

Wydawało jej się, że czyjeś oczy świecą jak gwiazdy w ciemności, gdy przemierzała gęsty las. Wąskie niczym ścieżki, po których się poruszała, jasne niczym księżyc, który właśnie wyszedł zza chmur. I cisza. Ta niesamowita cisza, która ją otaczała. Podróżowała od dziecka, ale nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Las nigdy nie spał, nie cały. Tym razem jednak każdy jej krok niósł się echem tak głośnym, że miała ochotę się wycofać. Nie mogła, była już w połowie drogi, a jej brat czekał na nią w samym środku lasu, na polanie. Przymknęła oczy, by się uspokoić. *Las to mój dom* – pomyślała, oddychając głęboko. *Nie wolno mi się bać* – dodała w duchu, już mniej pewnie. Czemu Rahun nie dał znaku? Przecież wie, pamięta, że on czeka, czeka akurat dzisiaj. A on musi czuć to samo, co ona... W końcu są rodzeństwem, krew z krwi, kość z kości...

Jeszcze dwa kroki. Stała jak porażona. Nie mogła zrobić ani jednego, malutkiego kroku. Serce waliło w jej wilczej piersi jak szalone. Sierść sama się najeżyła. Oddech, oddech, oddech... Przyspieszony. Nerwowy. Zimny pot na całym ciele. Chciała się ruszyć, ale czuła, że nie da rady. Rahun wypadł nagle zza drzewa. On dla odmiany biegł, choć wyglądał na jeszcze bardziej przerażonego niż ona. *Valia! Valia, biegnij!* – krzyknął – *świat się kończy!*

Nie miała czasu, by zapytać, co to znaczy ani o co chodzi i jak kończyć się może coś, co każdego dnia zaczyna się od nowa, gdy pierwszy promień słońca spływa na uśpione wilczęta. Nie miała ochoty ani siły. Nagle poczuła, jak niesamowita energia wraca do jej ciała i wybiła się tak mocno, że jednym susem znalazła się tuż obok brata. Biegli teraz razem, dwoje wilcząt, które tracą grunt pod nogami.

Las nie był już cichy. Teraz ze wszystkich stron nabiegały zrozpaczone nawoływania ptactwa, wiewiórki, zajęce i lisy biegły we wspólnym szeregu, drzewa skrzypiały złowieszczo, jak gdyby miały ochotę podnieść swe stare korzenie i ruszyć za nimi... Najgorszy jednak był huk. To nie była eksplozja. To nie był dziki hałas. To był jednostajny huk, zbliżający się bardziej i bardziej ku przerażonym uciekinierom. I wtedy zobaczyli ludzi, ludzi, którzy najczęściej winni są wszystkim nieszczęściom. Jednakże tym razem, podobnie jak zwierzęta, pędzili przerażeni... Ludzie, którzy nagle przestali być ludzcy. Dołączyli do tego, co nazywają prymitywnym, by uciekać z przerażeniem. A za nimi huk był większy i większy.

Valia starała się lekko rozglądać. Panika, która ją otaczała, była tak wszechobecna, tak wszechogarniająca... Ale aby mieć siły do ucieczki, potrzebowała powodu. Musiała wiedzieć, że jest po co uciekać. *Rahun!* – krzyknęła pośród tłumu, a brat zwolnił podświadomie czując, że siostra go potrzebuje. *Rahun! Proszę, proszę...* - wysapała. *Co się stało? Czemu to się dzieje?*

Rahun zwolnił nieco i chyba spoważniał. A może tylko jej się wydawało, może po prostu przeoczyła moment, który twarz wilczątka przemienił w poważną i zatroskaną... *To znowu oni.* – nadał telepatyczny przekaz, dając znać, że nie chce rozmawiać głośno. *Kto?* – nie musiała przecież pytać. Wilki od zawsze miały tylko jednego wroga. Ludzie myślą, że światem rządzi Bóg, Allah, Fatum lub inna siła sprawcza. Prawda jednak jest taka, że światem rządzą Żywioty. Wilki o tym wiedzą i dlatego, jako zwierzęta silne i odważne, hamują Żywioty kiedy tylko mogą. Zabraniają Ogniom palić zbyt wielkich obszarów lasu. Powstrzymują Wodę przed zalaniem Ziemi. Nie dopuszczają zachłannej Ziemi do pochłonięcia lasów. Pertraktują z Powietrzem, by zachowało chociaż te 21% tlenu, by wszyscy, wszyscy mogli oddychać.

Tym razem komuś nie poszło. Żywioty naprawdę dostały szału. Już widać było, że nie dadzą się przebłagać. *Dobrze im tak.* – pomyślała Valia, sama nie wiedząc czemu. – *Niech się w końcu dowiedzą, że nie mają prawa tak nami pomiatać. Traktować nas jak gorszy rodzaj psów. Zabijać. Walczyć. Niech wiedzą, kto ich chroni.* Rahun spojrział na nią karcąco. Znowu usłyszał zbyt wiele z jej myśli. Biegli teraz równiutko, wraz z rzędem szybkich leśnych ssaków,

na samym przedzie. Słyszeli wrzaski ludzi, którzy po kolei pochłaniani byli przez Żywioty. Zaciskali oczy i biegli dalej. Nie mogli się zatrzymać. Nie mogli im pomóc. Nie teraz. Chyba już nigdy.

Valia zrobiła jeszcze może dziesięć szybkich kroków. Nagle stanęła jak słup soli. *Nie można tak robić*, dotarło do niej. Uczyli ją, że ludzi trzeba chronić, choćby dlatego, że są jednym z elementów łańcucha pokarmowego, że są ssakami. Że stworzyła ich Matka Natura, najstarsza ze wszystkich matek. Rahun krzyknął coś za nią, ale poniósł go tłum. Została sama i nie dbała o to. Wiedziała, że i tak świat zaraz dobiegnie końca, w całej swej piękności i przy całej swej nieskończoności. Wołała sprawić, by to wszystko wyglądało trochę lepiej. A przecież mogła. Odwróciła się i wrzuciła sobie dwoje dzieci na grzbiet, bardzo zgrabnym, wyuczonym niemal ruchem wilczycy. Zrozumiała, że jest dorosła i w obliczu paniki to jej przychodzi wziąć na siebie tyle odpowiedzialności, ile może. Wybiła się i, wołając do dzieci, by trzymały się jej grzbietu, ruszyła gwałtownie przed siebie.

Co robiła, czy to miało sens – nie wiedziała. *Przecież wszyscy zginiemy*, pomyślała. *Ale te dzieciaki nie mogą być same*, natychmiast przyszło jej do głowy. Odetchnęła jeszcze raz i zatrzymała się. *Co wyprawiasz?* – podpowiedział jej wilczy instynkt – *UCIEKAJ!* Ale już nie było po co. Nie było dokąd.

Obejrzała się na dzieciaki. *Słuchajcie* – powiedziała najłagodniej, jak mogła, bardzo rada, że ma na plecach maluchy, które prawdopodobnie jeszcze nie wyrosły z wiary w to, że i wilki mogą mówić. Z tej wiary, którą dorośli zagłuszają telefonami komórkowymi i laptopami...

*Słuchajcie* – zaczęła jeszcze raz. Niewątpliwie słuchały bardzo uważnie, z szeroko otwartymi oczami i ustami. – *nic się nie dzieje. To nie będzie bolało. A potem będziemy tam, gdzie wilki rozmawiają ze wszystkimi...*

*Nawet z mamusią i tatusiem?* – zapytała dziewczynka. Miała urocze, gęste loki.

*Nawet z mamusią i tatusiem* – potwierdziła z ciężkim sercem Valia, zastanawiając się, dlaczego wilki nie mają swojego bóstwa, do którego można by pomodlić się, by rzeczywiście tak było, by to wspaniałomyślne pragnienie małej stało się prawdą.

W tej samej chwili Rahun znalazł się tuż obok niej. Na grzbiecie miał dwoje nastolatków. *Nie zostawiłbym cię samej z tym zbawianiem świata, siostró* – mruknął jej do ucha. Popatrzyli na siebie i na czworo dwunożnych ssaków, na ludzi, których mieli przed sobą. Panika jakby ucichła. Odgłosy ucieczki – też.

Przez chwilę trwali jakby w zawieszeniu. Wilcze rodzeństwo, dwa ludzkie rodzeństwa. Dzieciaki i nastolatki w różnych wcieleniach. Poza tymi wcieleniami, nic ich nie różniło.

Patrzyli na huczący krajobraz, pełen rozszalałego Wiatru, Ognia, Wody... Patrzyli na gęstniejące i szarzące powietrze, aż poczuli, że nie mają czym oddychać. Dzieciaki wczepiały się w ich sierść małymi łapkami. Nastolatka poklepywała Rahuna jak psiaka. Nawet teraz. Nawet w obliczu ostateczności. Sami tego chcieli. Mogli przecież uciec bez nich. Ale dokąd?

Patrzyli w krajobraz klęski, aż ten utonął w ich oczach. Rozpłynęli się wraz z nim, nie stawiali oporu.

Świat, w znanej nam dotychczas formie, dobijał swego kresu na ich oczach, w ich oczach, razem z nimi.

Jeszcze jedna gazela przemknęła bokiem, próbując uniknąć tego, co nieuniknione i zbiec przed tym, co już się jakby stało. Jeszcze jeden człowiek krzyknął w przerażeniu, krzykiem zwierzęcym, a nie ludzkim. Najstarsza z Matek, Matka Natura, westchnęła swym najgłębszym westchnieniem. A potem... *A potem świat się skończył.*